

OD REDAKCJI

ODKRYWANIE GRANIC EUROPY

W dziejach poszczególnych ludzi, rodzin, wspólnot czy społeczeństw można napotkać wydarzenia, które są dla nich przełomowe, jak powiada współczesny myśliciel – „założycielskie”. Wraz z każdym takim wydarzeniem mamy do czynienia z czymś nowym, czego przedtem nie było i co sprawia, że od tej pory na wszystko patrzymy w nowym świetle. Dla rodziny wydarzeniem tego rodzaju jest poczęcie i narodziny dziecka. Mężczyzna i kobieta, którzy do tej pory byli jedynie mężem i żoną, stają się od tej pory matką i ojcem; patrzą na dzieje swojego życia przez pryzmat tego właśnie faktu, jakim było przyjście na świat ich dziecka. Życie dzielią odtąd na „przed” i „po” tym wydarzeniu; nadaje ono znaczenie ich życiu, w jakiś sposób je definiuje.

Podobnie dzieje się w życiu narodu. I chociaż w historii wszelkich zbiorowości trudniej wskazać na to jedno wydarzenie, które dla ich losów miało okazać się decydujące, to jednak, gdy patrzymy w przeszłość na dzieje narodu polskiego i pytamy o jego tożsamość, myślimy najczęściej o Gnieźnie i o dacie 966 roku. Czy w dziejach Europy – tego subkontynentu niezbyt rozległego, mieszczącego jednak wiele narodów o zbliżonych kulturach i językach oraz wspólnej religii – można wskazać takie szczególne wydarzenie, decydujące o jej tożsamości? Wydarzenie, bez którego Europa nie byłaby sobą, choć pozostawałaby tym samym kontynentem?

Początki dziejów Europy giną głęboko w przeszłości, a ich wielowątkowość sprawia, że wskazanie takiego wydarzenia wydaje się trudne. Być może udało się to jednak autorowi Dziejów Apostolskich. Jakie to wydarzenie i w którym miejscu św. Łukasz je opisał? Oto ono: podczas drugiej wyprawy misyjnej św. Pawła, w Azji Mniejszej, pewnej nocy „miał Paweł widzenie: jakiś Macedończyk stanął przed nim i błagał go: «Przepraw się do Macedonii i pomóż nam!» Zaraz po tym widzeniu staraliśmy się wyruszyć do Macedonii w przekonaniu, że Bóg nas wezwał, abyśmy głosili im Ewangelię” (Dz 16, 9-10).

Cóż wydarzyło się owej nocy? Niewiele – Paweł się modlił. Co wydarzyło się po tej modlitwie? Paweł przepłynął się przez morze, z Azji Mniejszej do Macedonii. Popatrzmy na mapę. Gdzie leży Macedonia? – Na Bałkanach.

Ewangelia, Dobra Nowina o odkupieniu człowieka przez Boga była głoszona Europie począwszy od Półwyspu Bałkańskiego.

Czyż dzieje Europy nie dzielą się na dwie epoki: „przed” i „po” tej nocy? Czy nie dzielą się na okres przed modlitwą Pawła – i po modlitwie Pawła?

Noc modlitwy św. Pawła prowadzi nas, Europejczyków, do dwóch innych nocy, z powodu których i dzięki którym Paweł w ogóle mógł się modlić. Jest to najpierw noc betlejemską, noc Boga-Człowieka, a po niej Wielka Noc, noc Odkupienia. W blasku wydarzeń, które się dokonały pośród tych trzech nocy, spróbujmy spojrzeć na dzieje Europy. Są to dzieje człowieka w Europie, bo wydarzenia tych nocy mówią nam o człowieku. Mówią o niezwykłym utożsamieniu się Boga z każdym człowiekiem. Z powodu człowieka Bóg stał się Człowiekiem i za człowieka też Bóg-Człowiek oddał swe życie. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16) – w ten sposób podczas długiej nocnej rozmowy sam Jezus Chrystus wyjaśniał żydowskiemu uczonemu Nikodemowi istotę Daru Ojca. Zrozumiał i Paweł – również żydowski uczonek – że choćby był jednym jedynym grzesznikiem na całej ziemi, Bóg, Jezus Chrystus, oddałby swoje życie za niego. Dlatego wiedział też, że jeżeli wzywa go jeden tylko Macedończyk, to musi zmienić wszystkie swoje dotychczasowe plany i spieszyć na pomoc tym, do których ów Macedończyk go wzywał, niosąc im ten sam Dar Ojca, o którym Chrystus mówił Nikodemowi. Odkrycie bezcennej wartości, jedyności każdego człowieka było tu zarazem odkryciem Europy.

„Pawle, «przyjdź do Macedonii i pomóż nam!» Czy w dzisiejszej Europie słyhać jeszcze to wołanie o pomoc, o duchowy chleb i o światło w poszukiwaniu tego, co istotne, o czystą wodę prawdy i sprawiedliwości? Czyż wołanie to ma całkiem zamilknąć wobec pozornej «samowystarczalności» i «sytości» wielu dzisiejszych Europejczyków, skłonnych żyć tak, jakby Bóg nie istniał?” (Jan Paweł II, Przemówienie w Spirze, 4 maja 1987 r.).

Wołanie Macedończyka w imieniu mieszkańców Europy i odpowiedź św. Pawła bywały w ciągu dziejów Starego Kontynentu wielokrotnie zagłuszane. „Nie trzeba nam pomocy! Jesteśmy «syci» i «samowystarczalni!»” – coraz częściej słyszeli i słyszą w Europie ci, którzy wcielając w swoje życie tajemnicę Chrystusa „posłanego”, stali się następcami Pawła z Tarsu. Religia, owszem – tak, ale jedynie „w obrębie samego rozumu”. Czyż to nie w imię tak pojętego rozumu protestowali przeciwko temu, co im głosił św. Paweł, Grecy na ateńskim Areopagu? Później, na innych areopagach, miało się to już tylko powtarzać: „Posłuchamy cię o tym innym razem” (Dz 17, 32).

Powróćmy jeszcze na chwilę do tego pierwszego, ateńskiego Areopagu. Jeżeli Ateńczycy zaprotestowali w imię rozumu (zauważmy, w którym dokła-

dnie momencie: „Gdy usłyszeli o zmartwychwstaniu...” Dz 17, 32), to w imię czego przekonywał ich Paweł? Czy nie zdawał się mówić on i jego towarzysze: „To wam oznajmiamy, co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce – bo życie objawiło się. Myśmy je widzieli, o nim świadczymy i głosimy wam życie wieczne” (1 J, 1-2; podkr. C.R.). Czyż i Paweł – w ślad za św. Janem – nie występował w imię rozumu? Czyż nie przekonywał Ateńczyków o zgodności – a więc i prawdziwości – tego, co twierdził, z tym, co stwierdzał jako fakt: *Verbum caro factum est*. Byłby nierozumny przecież, gdyby zaprzeczał temu, co widział, czego doświadczał – co właśnie stwierdził jako prawdę. Paweł, a wraz z nim wszyscy uczniowie uznają wszelkie dobre racje rozumu. Domagają się, by rozum nie zdradził sam siebie. Wpisują się przez to w dzieje Europy, które w znacznej mierze są dziejami odkrywania znaczenia rozumu i znaczenia racjonalności w dziejach człowieka. Rozum, który pozostaje w obrębie swych własnych idei i przez to żąda dla siebie mocy ustanawiania faktów, spiera się tu z rozumem, który respektuje fakty, który je stwierdza, poznaje i oddaje się w służbę ich wyjaśniania i otwierania im drogi do umysłów i serc ludzi: „Niektórzy jednak przyłączyli się do niego i uwierzyli” (Dz 17, 34).

W ten oto sposób, w obliczu faktu Wcielenia, Śmierci i Zmartwychwstania, człowiek żyjący w Europie stanął przed wyborem – wyborem sposobu myślenia i sposobu działania. Nie wybrać rozumu, który każe uwierzyć w słowa Tego, kto zmartwychwstał, to zdradzić nie wiarę dopiero – lecz... rozum w pierwszym rzędzie.

Odwrotność „zakładu Pascala” – „żyjmy tak, jakby Boga nie było” – miała z czasem stać się „miarą” europejskości. W myśl tego „zakładu” na terenie państw Europy zbudowano i wprowadzono w życie całe systemy społeczno-polityczne i ekonomiczne. Także konflikty o charakterze religijnym starano się rozwiązywać w ten sposób. Pokój w Augsburgu z 1555 roku ze swoim „*Cuius regio eius religio*” miał być wszak rozumnym, przejściowym kompromisem na drodze do odbudowy naruszonej jedności pośród chrześcijan. Gdy sto lat później podpisywano w Münster pokój westfalski (1648), Europa była wykrwawionym i zrujnowanym pod względem gospodarczym i społecznym kontynentem. Darujmy sobie w tym miejscu opisy kolejnych „rozumnych” kompromisów – i ich konsekwencji – zawieranych w Europie przez Europejczyków, jakże często po to, by ratować bądź ustanawiać pokój.

Wystarczy stwierdzić: oto te same Bałkany, które były świadkiem pierwszej ewangelizacji Europy, u progu XX wieku stały się świadkiem wybuchu pierwszej wojny światowej, a dziś znów są areną tragedii, w której na naszych oczach tracą swoje domy, swoich bliskich i swoje własne życie potomkowie tamtego,

przyzywającego Pawła na pomoc Macedończyka. Czy pozostali Europejczycy nie słyszą dochodzącego stamtąd rozpaczliwego krzyku „Pomóżcie nam!?” Czy jednak tylko stamtąd dochodzi do nas ten krzyk? Czy nie da się go słyszeć pośród „sytych” i „samowystarczalnych” społeczeństw bogatej Europy? Czy nie krzyczą imigranci pracujący w Europie jako gastarbeiterzy, którym odmawia się prawa do nazywania jej swoją ojczyzną? Czy nie krzyczą mniejszości narodowe, którym ogranicza się dostęp do własnego języka i kultury? Czy nie krzyczą rodziny żyjące poniżej progu ubóstwa? Czy nie krzyczą bogacze, którzy nie wiedzą, co mają uczynić ze swoim życiem?

Kiedy jednak dochodzi nas krzyk wielu krzywdzonych i pozbawianych praw, musimy jeszcze rozejrzeć się baczenie za tymi, którzy skrzywdzeni są najbardziej i nie krzyczą tylko dlatego, gdyż nie mają jakiegokolwiek siły. Nie ma ich pośród nas, w Europie? – Są i nie krzyczą: nie narodzeni. Także ludzie starzy pozostawieni samym sobie, którym coraz częściej i coraz odważniej proponuje się „śmierć z wyboru”. Oni także są Europejczykami.

Solidarność z każdym człowiekiem wołającym – choćby (a raczej zwłaszcza) „niemym krzykiem” – „Pomóż mi!”, jest właściwym imieniem Europy. Stąd też istnieje tylko jedna właściwa granica Europy i jedno kryterium europejskości jako wspólnego domu wszystkich jej mieszkańców. Wyznacza ją różnica między postawą solidarności z każdym człowiekiem a postawą uniku wobec jego wołania. Tę granicę wskazał Europejczykowi Paweł z Tarsu odpowiadając na wołanie i na potrzebę jednego z ich przedstawicieli, który z powodu troski o jego dobro podjął trud przeprawy przez morze. Lecz granicę tę aktem radykalnej solidarności z każdym człowiekiem wyznaczył na Golgocie Syn Boży, Jezus Chrystus, oddając swoje życie za życie bliźniego. Europejczykiem jesteś, jeśli „najwięcej pomagasz temu, który najmniej może”.

Skoro tak, to czy postawa solidarności obowiązuje nas jedynie z każdym człowiekiem w Europie? Przypomnijmy: św. Paweł Europejczykowi ją ukazał, lecz – podkreślmy – zobowiązał do niej wszystkich wobec wszystkich sam Chrystus Pan, umierając za każdego z ludzi żyjącego gdziekolwiek w świecie. Człowiekiem jesteś, jeśli „najwięcej pomagasz temu, który najmniej może”. Człowiekiem i Europejczykiem...

Dziś, gdy Europa mieni się być demokratyczną, a państwa europejskie to demokratyczne państwa prawa, demokrację pojmuje się jako rządy większości przy poszanowaniu praw mniejszości. Biorąc pod uwagę kryterium solidarności z każdym człowiekiem, trzeba w tym miejscu uczynić istotną poprawkę: demokracja to rządy większości przy poszanowaniu praw każdego. Więcej jeszcze: demokracja to udział w rządach wszystkich w służbie każdego. Jedynie solidarność może ocalić sens demokracji w Europie i wraz z nią samą Europę – dla Europy i dla świata.

Oto zarazem Jana Pawła II wizja Europy. Europy, która odkrywa i potwierdza samą siebie, gdy służy autentycznemu dobru każdego człowieka...

nie tylko w Europie. Jest to bowiem Europa, która żyje tajemnicą Chrystusa „posłanego” do wszystkich ludów. To dlatego wizja Europy Jana Pawła II wyraża się także w tym, że jest on Papieżem regularnie podejmującym pielgrzymki z Rzymu – miejsca, do którego dotarli św. Piotr i św. Paweł – do świata, i wykraczając poza granice Europy, przez to właśnie znajduje się w jej obrębie, a nawet w samym jej sercu.

*

W oddawanym obecnie do rąk Czytelników numerze „Ethosu” przedstawiamy referaty i dyskusje z sympozjum zatytułowanego „Jana Pawła II wizja Europy”, a zorganizowanego w dniach 16-18 maja 1994 roku przez Instytut Jana Pawła II KUL, przy udziale Międzynarodowej Akademii Filozoficznej w Księstwie Liechtenstein. Nić przyjaźni i współpracy od dłuższego już czasu łączy Lublin z Księstwem Liechtenstein, jednym z najmniejszych państw Europy. Jest to państwo, które w 1945 roku opierając się naciskom wielkich mocarstw udzieliło schronienia grupie żołnierzy – Kozaków dońskich – uchodzących przed zemstą Stalina. Tym aktem Księstwo Liechtenstein, i jego władca książę Franciszek Józef, wyprzedziło resztę Europy i świata o całą epokę – epokę podziału wpływów według argumentu pochodzącego z przemocy – zwracając się równocześnie ku duchowym źródłom Europy. Dziś Liechtenstein, oprócz tego, że jest nowoczesnym, wysoko rozwiniętym państwem, jest także miejscem spotkań i kontaktów filozofów z różnych części Europy i świata, których jednoczy wspólna myśl: *Diligere omnem veritatem et in omnibus*. Ponieważ przekracza ona granice wszelkich krajów i kontynentów, zgromadziła też w Lublinie uczonych z Europy i z Ameryki Północnej, którzy przez kilka dni w „Miście Unii” wspólnie zastanawiali się nad istotą i znaczeniem dziedzictwa Starego Kontynentu dla współczesnego świata.

Materiały ze wspomnianego wyżej sympozjum poprzedzone zostały napisanym w 1978 roku na zamówienie włoskiego miesięcznika „Vita e pensiero” esejem kard. Karola Wojtyły *Gdzie znajduje się granica Europy?*, publikowanym w języku polskim po raz pierwszy w tym numerze „Ethosu”. Redakcja „Ethosu” jest przekonana, że warto go dziś przypomnieć jako świadectwo tamtego czasu. Czy tylko tamtego? Diagnozy w nim postawione są aktualne także i dziś w Europie – jak zwykle się mówić – po przełomie, a obecny pontyfikat jego Autora stanowi czytelne wypełnienie zawartego w tym świadectwie przesłania. Jak to jest możliwe? – Może właśnie obecny pontyfikat odkrywa Europie tajemnicę tego pierwszego prawdziwego dla niej przełomu, który dokonał się blisko dwa tysiące lat temu, gdzieś między Azją Mniejszą a Macedonią...